

Szef

TERESA RUTKOWSKA

Na jesieni 1987 r. po raz pierwszy weszłam do małego pokoju redakcji „Polish Art Studies” na pierwszym piętrze Instytutu. Redaktorem naczelnym rocznika był profesor Stefan Morawski. Poznaliśmy się już wcześniej, kiedy współpracowałam z jego żoną, Heleną Morawską, w Zakładzie Filmu i były to sympatyczne, kurtuazyjne kontakty. Tym razem miałam lekką treść. Miałam zastąpić Piotra Paszkiewicza na stanowisku sekretarza redakcji i czekała mnie poważna rozmowa kwalifikacyjna. Piotr przechodził do redakcji „Biuletynu Historii Sztuki”. Na początku Profesor uprzedził mnie, że z Piotrem współpracowało mu się doskonale i że nie będzie łatwo go zastąpić. Potem zadał mi kilka pytań po angielsku i po francusku. Chciał sprawdzić, czy znam języki, w których drukowane były teksty w piśmie, i zorientować się, czym się interesuję i co robiłam do tej pory. Nie było z tym problemu, więc uściśnił mi dłoń i powiedział, że wita w nowej pracy.

Weźniej uprzedzano mnie, że nie jest łatwym zwierzchnikiem, że bywa chimeryczny, nerwowy i zbyt wymagający i że kilka osób rozstało się z nim w sposób gwałtowny i niespodziewany. Byłam gotowa stawić czoło tym trudnościom, bo bardzo zależało mi na pracy w Instytucie. Dziś muszę powiedzieć, że tych kilka lat spędzonych z profesorem Morawskim w redakcji „Polish Art Studies” to jeden z najciekawszych i najbardziej owocnych poznawczo okresów w moim życiu zawodowym. Wbrew wszelkim obawom okazał się szefem modelowym. Sam niezwykle punktualny i obowiązkowy, oczekiwał tego od ludzi, z którymi pracował. Był perfekcjonistą i bardzo wiele wymagał od siebie, nie znosił też u innych niesolidności. Bardzo jasno formułował wymagania i konsekwentnie je egzekwował. Przychodził do redakcji dwa, trzy razy w tygodniu, prosił o relację ze stanu prac redakcyjnych, zlecał zadania na kolejny tydzień i przystępował do redagowania tekstów. „Polish Art Studies” były jego oczkiem w głowie, choć w tym czasie niezwykle intensywnie pracował naukowo, pisał książki i artykuły, prowadził wykłady i seminaria. Pismo zaczęło wychodzić w 1979 r., a on był jego pomysłodawcą i redaktorem naczelnym od początku do zamknięcia, co zbiegło się z jego przejściem na emeryturę w 1983 r. Dzięki temu, że artykuły tłumaczono na angielski lub francuski, dawało ono polskim humanistom i badaczom sztuki rzadką wówczas możliwość zaprezentowania swoich dokonań w świecie. Myślę, że do pewnego stopnia traktował redakcję tekstów jako przedłużenie pracy pedagogicznej. Czytał je błyskawicznie i równie szybko dokonywał poprawek, zawsze trafnie i z pożytkiem dla autora i dla jasności wywodu. Kiedy tekst wymagał poważniejszych przeróbek, zapraszał autora do redakcji i zwięźle tłumaczył mu, na czym rzecz polega. Wielokrotnie też byłam świadkiem, jak tę samą „redakcyjną” metodę stosował przy poprawianiu prac magisterskich i doktorskich. Uchodził za człowieka niezbyt towarzyskiego i ob-

sesyjnie zajętego własną pracą. Miał też umiejętność eliminowania z życia spraw jego zdaniem nieistotnych. Musiało to być trudne dla bliskich mu osób. Na działania pedagogiczne zawsze jednak znajdował czas i zależało mu bardzo, by przekazać część ogromnej wiedzy humanistycznej, jaką posiadał sam. Należał do tych, którzy „wiedzieli wszystko”. W przeciwieństwie do wielu swoich rówieśników był niezmiernie otwarty na najnowsze prądy badań w dziedzinie estetyki i teorii kultury i sam stale się uczył. Jego wykłady były doskonale skonstruowane pod względem metodycznym, choć jedyną jego pomocą był zegarek i małe karteczki poupychane po kieszeniach. Młodzi adepci filozofii, jak i artyści, garnęli się do niego, szukając potwierdzenia sensu swoich poszukiwań twórczych.

I ja poddałam się jego pedagogicznemu wpływowi. Uważał, że czas poświęcony na pracę w redakcji należy spędzać możliwie efektywnie. Przede wszystkim jednak zalecał mi do lektury mnóstwo książek, chętnie pożyczał te, których próżno by wtedy szukać w polskich księgarniach. Dzięki temu mogłam się zapoznać z głośnymi na Zachodzie pracami teoretyków kultury z nurtu postmodernistycznego wcześniej i niejako z pierwszej ręki. Odpytywał mnie z tych lektur, zmuszał do przyjmowania postawy krytycznej, refleksyjnej. Skłaniał do drażnienia problemu, formułowania własnych sądów. Interesował się tym, co robię, zapraszał na seminaria i wystawy. Dużo rozmawialiśmy i z tych rozmów wyniosłam spory bagaż pożytecznej wiedzy. Poznałam też dzięki niemu mnóstwo interesujących ludzi z Umberto Eco na czele.

Dziś, gdy sama pracuję jako redaktor naczelna pisma naukowego, chciałabym coś z tamtej atmosfery, tamtego stylu działania, przenieść do mojej redakcji. Trudne to, ale ciągle się staram. W 2001 r., w 80. urodziny Profesora, zadedykowaliśmy mu wraz z Ryszardem Kluszczyńskim tom „Kwartalnika Filmowego” poświęconego nowym mediom.

TERESA RUTKOWSKA